

2

Przez szeroko otwarte okno, osłonięte szydełkową firanką, wpadało do wnętrza chłodne wieczorne powietrze, a kos wciąż jeszcze śpiewał z czubka lipy. Pokój był niski i dość obszerny. Umeblowany starymi sprzętami, które z pewnością pamiętały jeszcze czasy pradziadków, wyglądał zacisznie i przytulnie.

Z całego rodzinnego majątku pozostał tylko ten stary dwór. Ojcu zależało przede wszystkim na tym, by zachować go w dobrym stanie. Dwór co prawda podupadł nieco przez kolejne lata, ale nadal trzymał się niezłe. Za duży dla Klary i Adama, pozostawał teraz częściowo nieużywany. Większość pomieszczeń była zamknięta, jedynie od czasu do czasu Klara zarządzała wielkie sprzątanie, na wszelki wypadek.

Taki wypadek zaszedł właśnie dzisiaj. Dziwna kobieta, która zjawiała się znikąd z koszem mirabelek, spała w najlepsze w dawnym pokoiku dla służby. Mimo cieplej pogody zakopała się pod pierzyną, spod której wystawały tylko jej nogi, obute w schodzone łąpcie. Spała i spała, i Adam, który zamierzał możliwie szybko wyprosić niezapowiedzianego gościa, teraz nie miał śmiałości ani sumienia wrywać starowiny ze snu.

Umyty i przebrany po podróży, wszedł do pokoju stołowego. Zatrzymał się w progu, patrzył, jak Klara kroi chleb. Robiła to powoli i w skupieniu. Nie widziała, a jednak dzieliła bochenek na równe pajdy; podobnie zawsze umiała napełnić filiżankę herbatą tak, by się nie przelała. Zdziwiła go ta umiejętność siostry – i choć nieraz miał ochotę ułatwić jej zadanie albo wyręczyć ją w pracy, ona dawała jasno do zrozumienia, że nie jest jej to potrzebne i że chce wszystko robić sama.

– Nie stój tak, chodź coś zjeść – odezwała się zniecka. Adam się zdziwił, bo wydawało mu się, że go nie zauważyła; widocznie jednak usłyszała jego kroki. Zawsze wszystko słyszała.

Podszedł do stołu i odsunął krzesło.

– Czy zapalić już świece? – spytała, podnosząc głowę.

– Tak, już się ściemnia.

Nigdy nie pojmował, skąd ona wie nawet takie rzeczy. Poruszył się, by przynieść świecznik, ale siostra przeszła obok niego, dotknięciem ręki dając mu znać, że się tym zajmie. Chłopak usiadł.

Klara podeszła do kredensu, przesunęła po nim dłoń, znalazła mosiężny lichtarz i postawiła go na stole. Po chwili wszystkie trzy świece płonęły jasno, otoczone ciepłym obłoczkiem światła, które złotym kręgiem kładło się na grubym dębowym blacie.

Dziewczynka odsunęła krzesło i też usiadła, przechyliwszy głowę, by lepiej słyszeć, co robi Adam.

On tymczasem kładł świeży twaróg na chleb, pobrzękując przy tym sztućcami. W milczeniu skończył jeść pierwszą pajdę, po czym spojrzał na siostrę i zabębnił palcami o blat. Na twarzy Klary natychmiast pojawił się wyraz skupienia – wiedziała, że Adam chce jej powiedzieć coś ważnego.

– Źle, że wpuściłaś do domu nieznajomą.

Dziewczynka odwróciła głowę.

– Kiedy zostajesz sama, jesteś bezbronna, tyle razy o tym rozmawialiśmy – chłopak przemawiał spokojnie, ale stanowczo. – Dzisiaj to była tylko staruszka, ale następnym razem może się tu zjawić ktoś inny, kto będzie miał złe zamiary. Powinnaś słuchać swoich przeczuć.

– Jak miałam jej powiedzieć, żeby sobie poszła? – spytała dziewczynka obronnym tonem. – Do następnego gospodarstwa kawał drogi.

Chłopak westchnął. Od śmierci rodziców stale towarzyszyła mu troska o Klarę, zwłaszcza kiedy opuszczał dom. Ponieważ pozbawieni byli jakiegokolwiek majątku poza tym dworem, Adam wyuczył się zawodu garncarza i stale się w nim doskonalił. Raz na jakiś czas wyruszał w drogę wyładowanym po brzegi wozem i sprzedawał swoje wyroby w całej okolicy. Zarabiał na tym dość, i choć nie potrzebowali więcej, mieli też spore oparcie w dobrych ludziach z sąsiedztwa. Nie martwiłby się, gdyby to ktoś z nich zaszedł do Klary.

– Po prostu nie rozmawiaj z obcymi, kiedy jesteś sama. Nie wpuszczaj ich za próg. Nie wolno ci – powiedział z naciskiem.

Odetchnął głęboko i sięgnął po kolejny kawałek chleba.

– Jakie to wszystko smaczne – dodał pojednawczo. – Jak dobrze być w domu.

Klara siedziała trochę nadąsana.

– Czy to była twoja ostatnia wyprawa w tym roku? – spytała w końcu.

– Pojadę jeszcze raz przed zimą. A potem już będę tylko robił nowe naczynia, żebym miał z czym wyruszyć na wiosnę.

Klara wreszcie się uśmiechnęła. Jej oczy, zielone jak ozi-
mina, migotały w świetle świec, utkwione w niewiadomym punkcie.

Adam też się uśmiechnął, po czym przechylił się nad sto-
łem i dał jej prztyczka w nos. Wydała okrzyk zaskoczenia i zaczęła się głośno śmiać.